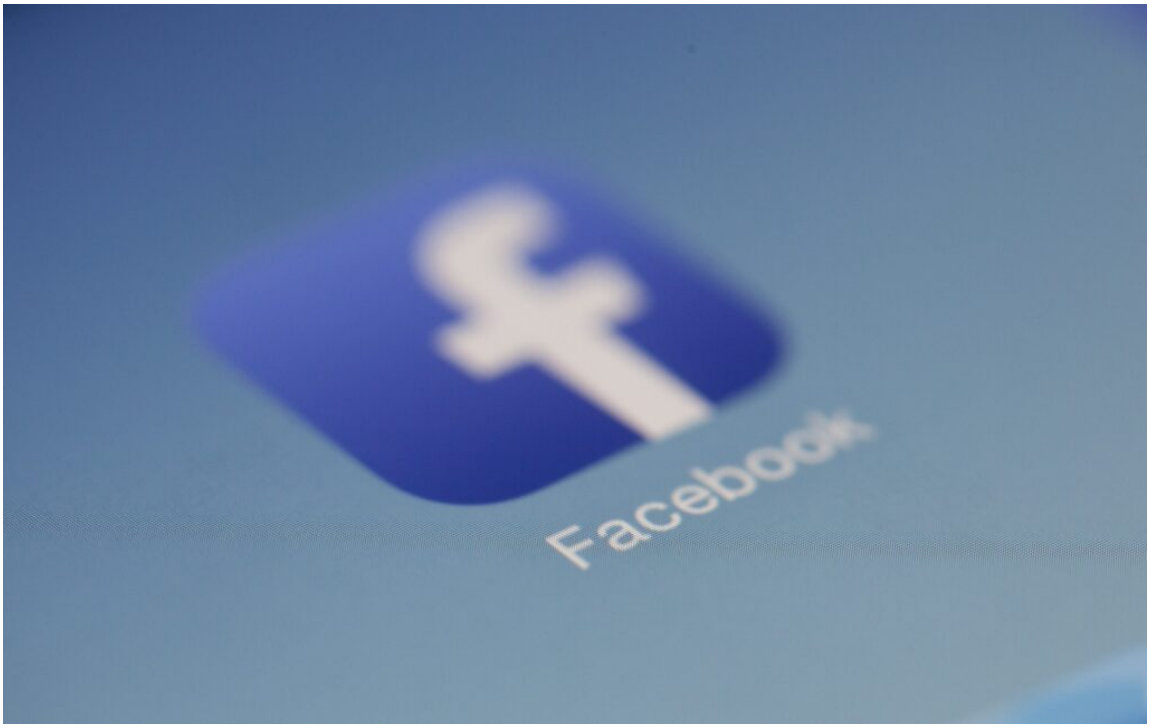
GLOBALNIE · OPINIA

BIG TECH SILNIEJSZY NIŻ ATOMOWY PRZYCISK

Michał Nowak · 13 stycznia 2021



Media społecznościowe, które tak szybko jak się narodziły, tak szybko zdominowały cały współczesny świat, ponownie dostały się na usta wielu komentatorów w związku z zablokowaniem kont Donalda Trumpa, który przecież nadal jest prezydentem Stanów Zjednoczonych. Dziś megakorporacje, będące bogatsze od większości państw na świecie, nie muszą już liczyć się z państwowymi decydentami i mogą wpływać na ogólnoświatową rzeczywistość społeczno-polityczną.

Przeciwko trumpizmowi

Ten niepokojący precedens powinien otworzyć oczy światowych przywódców, ale również samych obywateli, którzy mogą podzielić los Trumpa. Wraz ze wzrostem znaczenia obecności polityków w internecie, rośnie również ryzyko całkowitej utraty wpływów w przypadku blokady nałożonej przez megakorporacje technologiczne. Problemem nie są jednak same media społecznościowe, ale globalny Big Tech, który pozostając poza jakąkolwiek kontrolą, może wpływać na najważniejsze wydarzenia na całym świecie, od wyborów po światowe rewolucje.

Niedawny szturm na Kapitol prawdopodobnie definitywnie zakończył polityczną karierę Donalda Trumpa. O ile jeszcze przed kilkoma dniami mógł on liczyć na poparcie przynajmniej części republikańskiego

establishmentu, tak dziś został całkowicie odcięty od procesów decyzyjnych przez własne zaplecze polityczne. Z polskiej perspektywy sukces czy porażka Donalda Trumpa mają sens jedynie w wymiarze doczesnych interesów i ewentualnego przekręcenia wajchy światopoglądowej bardziej na lewo, ale Trump nigdy nie był żadnym wielkim przyjacielem Polski, a liberalne prądy bez skrępowania nadal płynęły z USA do naszego kraju, przy silnym wsparciu amerykańskiej ambasady. Ostatnie zamieszki na Kapitolu były wydarzeniem bez precedensu i największym w ostatnich kilkudziesięciu latach kryzysem politycznym w Stanach Zjednoczonych. Znaczną odpowiedzialność za nakręcenie spirali kwestionowania wszelkich procedur wyborczych ponosi oczywiście Donald Trump, który nie mógł pogodzić się z porażką w wyborach prezydenckich i jednocześnie mimo kolejnych zapewnień o twardych dowodach, nie potrafił udowodnić żadnych fałszerstw przed sądami – w tym przed zdominowanym przez konserwatywnych sędziów Sądem Najwyższym.

Jednak wraz z porażką polityczną, amerykańskie korporacje technologiczne przeprowadziły udany test wyrugowania polityka najwyższej rangi z przestrzeni internetowej. Sytuacja była ku temu doskonała, bo Donald Trump idealnie się podłożył, wywołując wspomniany kryzys polityczny. Cenzura, którą stosują amerykańskie media społecznościowe, będące de facto monopolistą na tym gruncie, w przeszłości dotykała już wielu inicjatyw prawicowych czy też konserwatywnych, również w Polsce. Znane są przypadki zawieszania czy też usuwania z nich kont nieprawomyślnych polityków, działaczy społecznych, a nawet całych organizacji i partii politycznych.

CZYTAJ TAKŻE: Robotnicy albo korporacje. Republikanie muszą wybrać

Tu nie działa wolny rynek

Liberałowie powiedzą – i co z tego? To prywatne firmy i nic nam do tego. Otóż to nam do tego, że firmy stojące za tymi platformami stały się monopolistami i poprzez swoje decyzje mogą wpływać na procesy polityczne, na wyniki wyborów, na zmiany społeczne. Mogą one kreować dziś rzeczywistość w takim stopniu, o jakim polityczni decydenci mogą tylko pomarzyć. Nie jest tajemnicą, że największe medialne korporacje wpływały między innymi na ostatnie wybory w Stanach Zjednoczonych i czym prawdopodobne doprowadziły do sukcesu Bidena, czy raczej, co istotniejsze, do porażki Trumpa.

> **Wydawać się może, że politycy działający na osi sprzeciwu wobec mainstreamu będą obecnie w najgorszej możliwej sytuacji, bo bez obecności w stale rosnących w siłę mediach społecznościowych nie będą w stanie przebić się do świadomości odbiorców, czyli potencjalnych wyborców. O ich porażkach i sukcesach nie będą więc mogli decydować sami wyborcy. Zamiast nich zajmą się tym zarządy kilku dominujących graczy z segmentu Big Tech. Progresiści będący w pełni świadomymi siły oddziaływania social mediów mogą i będą za ich pomocą zwalczać poglądy sprzeczne z ich interesami.**

Zwolennicy Donalda Trumpa w ostatnich dniach przytaczają przykłady innych polityków, którzy w przeciwieństwie do niego nie zostali wyrugowani z mediów społecznościowych. Padają nazwiska przywódców Wenezueli, Iranu, Chin czy Korei Północnej, którzy mają nieskrępowany dostęp do korzystania z tych aplikacji. Tyle tylko, że jest to myślenie całkowicie błędne. Takie podejście oznaczałoby nadal przyzwole-

nie na cenzurę ze strony prywatnych podmiotów wobec przywódców państw niezależnie od tego, jakim poparciem się oni cieszą. Próba blokady kogokolwiek byłaby jednocześnie próbą wywierania wpływu na procesy polityczne dziejące się w tych państwach, a o przemianach nie powinni decydować CEO Facebooka czy Twittera.

Bardziej prawidłowe są, przytaczane głównie w USA, argumenty dotyczące sposobu blokowania polityków z uwagi na nawoływanie do przemocy. Liberalni komentatorzy, którzy zachęcali do protestów związanych z ruchem Black Lives Matter, bezsprzecznie nawoływali tym do kontynuacji fali przemocy, która przetoczyła się przez Stany Zjednoczone. Nie spotkało się to z odpowiedzią ze strony administratorów mediów społecznościowych. Arbitralne decyzje oparte o wybiórczość poglądów i politycznych racji stanowią zagrożenie dla bezpieczeństwa wolności słowa. Kto ma więc oceniać, gdzie zaczyna i kończy się prawo do podkreślania tych czy innych poglądów? Dziś są to twórcy mediów społecznościowych, którzy w oparciu o własne liberalne przekonania mogą siłowo odciąć od dostępu do społeczeństwa każdego.

Należy zwrócić uwagę na wyjaśnienia gigantów mediów społecznościowych odnośnie nałożenia przez nich blokady na Donalda Trumpa. Twitter wskazał w swoim oświadczeniu, że problemem była kwestia interpretacji słów prezydenta. Ujmując to bardziej dosadnie, „ktoś" zinterpretował słowa Trumpa o Amerykańskich Patriotach jako nawoływanie do popierania przemocy[1].Nie wystarczy już wprost łamać regulaminu określonego serwisu, na co często zwracają uwagę różnej maści liberałowie wskazując, że D. Trump nie przestrzegał wewnętrznych zasad panujących na platformach, więc mu się należało, by stać się ofiarą bana. Wystarczy, że „ktoś" z platformy tak, a nie inaczej zinterpretuje czyjeś słowa. Lawina blokad nakładanych na Donalda Trumpa była błyskawiczna. Poza odcięciem go od Facebooka, z którego korzysta miesięcznie około 3 miliardów użytkowników czy Twittera (około 300 milionów użytkowników), zablokowano go na popularnym w USA Reddicie, ale również na Instagramie, Twitchu, TikToku, Google, Pinterest, Spotify czy Snapchacie. Tym samym zniknął ze wszystkich mających jakiekolwiek znaczenie sieci społecznościowych. Ta zmowa prezesów wspomnianych platform musi dać do myślenia innym politykom, również polskim. Sam Facebook, Twitter i Instagram stanowią 80% światowego udziału mediów społecznościowych w tym rynku[2].

> **Niezaprzeczalnie mamy więc do czynienia z monopolami czy też duopolami, które kreują naszą rzeczywistość. Argument liberałów o działaniu wolnego rynku i możliwości założenia sobie konta „gdzieś indziej" jest o tyle nietrafiony, że tego „gdzieś indziej" nie ma i sami giganci postarają się o to, by się nie pojawiło, czego idealnym przykładem są zdarzenia z ostatnich dni.**

Wraz z szeroko zakrojoną cenzurą ze strony popularnych mediów społecznościowych sympatycy Trumpa, a wraz z nimi obywatele po prostu sprzeciwiający się cenzurze politycznej, postanowili przenieść się na inne platformy. Wybór padł na szybko rosnącego w siłę Parlera, który dawał gwarancję wolności słowa[3]. Jednak bardzo szybko okazało się, że próba tej ucieczki była nieskuteczna. Inni monopoliści, tym razem na rynku technologicznym, tacy jak Google i Apple usunęli go ze swoich sklepów. Dzieło zniszczenia dokończył Amazon, który zablokował Parlerowi serwery, co łącznie niemal zupełnie zablokowało

tej platformie działanie w internecie. Sytuacja jest o tyle groźniejsza, że do kampanii cenzury dołączają operatorzy hostingu i serwerów DNS. W tej branży istnieje również kilku dominujących graczy, którzy z łatwością mogliby odciąć wybrane grupy społeczne i wybranych polityków również od ich własnych stron internetowych, na które będą próbowali przenieść swoją aktywność po nałożonych blokadach w serwisach społecznościowych. I w tym wypadku idea stworzenia własnych serwerów DNS będzie skazana na porażkę, a próba tworzenia takiej narracji jest równie absurdalna, jak zaproponowanie uciekinierom z tonącego statku, by na otwartym morzu zbudowali sobie własny.

Nawet jeżeli Parler, o czym zapewniają jego twórcy, w perspektywie kilku dni czy też tygodni powróci, szansa na to, że odniesie sukces wydaje się minimalna, ze względu na niemal pełny brak możliwości korzystania z tej aplikacji na telefonach komórkowych, ze względu na blokady nałożone przez Google i Apple. Wielu zapyta – i co z tego? Nikt nikogo nie zmusza do posiadania jakichkolwiek platform społecznościowych – jeżeli nie podobają ci się panujące warunki, to „wyloguj się do rzeczywistości". Może tak rzeczywiście byłoby dla wielu lepiej, ale z pewnością nie dla polityków, którzy bez dostępu do nowych mediów nie będą w stanie kreować w żaden sposób rzeczywistości. Z uwagi na działania oligopoli technologicznych nie sposób stworzyć czegoś nowego i naprawdę atrakcyjnego, bo automatycznie stałoby się to zagrożeniem dla wspomnianych firm.

Na marginesie należy również zauważyć, że działania korporacji technologicznych zostały wsparte przez instytucje finansowe. PayPal zablokował zbiórkę środków, za którą stali zwolennicy Donalda Trumpa, operatorzy kart płatniczych zrobili dokładnie to samo, a kilka banków zapowiedziało zerwanie jakiejkolwiek współpracy z nim samym – nawet na polu jego prywatnych biznesów[4]. Czy w tej sytuacji zwolennicy Trumpa, czy szerzej to ujmując, osoby przeciwne progresizmowi, mają założyć własny globalny system finansowy? Doskonale wiemy, że takie myślenie to mrzonki.

Wszechwładza Big Techu

Dziś poważna debata na temat wolności słowa w internecie trwa w Stanach Zjednoczonych, ale należałoby zapoczątkować ją również w Polsce. Technologiczne korporacje mają dziś nieodnotowywaną dotychczas skalę władzy. Bezprecedensowa sytuacja, gdzie Mark Zuckerberg wręcz karci urzędującego prezydenta supermocarstwa i odcina go od kontaktu z obywatelami każe nam się zastanowić nad tym, kiedy, bo już nie czy, Big Tech rozszerzy swoje panowanie nad przywódcami państw, a tym samym nad samymi państwami. W dobie współczesnego przepływu informacji wystarczy odłączenie konkretnych osób od nowych mediów w celu pozbawienia ich znaczenia. Przypomnijmy, że Donald Trump wygrał wybory właśnie dzięki umiejętnej kampanii prowadzonej za pośrednictwem mediów społecznościowych, ze względu na blokadę ze strony tradycyjnych mediów, głównie telewizji. Potwierdził tym samym, że social media są niezwykle skutecznym narzędziem do sterowania nastrojami całych społeczności. Należy się zastanowić, czy jakikolwiek amerykański polityk, a być może szerzej – jakikolwiek polityk, który w swoim programie będzie reprezentował konserwatywne wartości lub co gorsza będzie dążył do ukrócenia wszechwładzy Big Techu, będzie w stanie przebić się przez medialne blokady.

> **W najbliższej przyszłości kilkoro ludzi, prezesów Facebooka, Google czy Amazona będzie w stanie nie tyle wpływać, co wręcz kreować wyniki procesów politycznych w poszczególnych państwach.**

Nawet jeśli konkurencyjne wobec Facebooka czy Twittera platformy, takie jak Parler czy GAB osiągną sukces, co raczej jest mało prawdopodobne z uwagi na zmowę korporacji technologicznych celem ich zablokowania, to w najlepszym razie będą to media zdominowane przez konserwatystów czy prawicowców bez możliwości kreowania realnych procesów politycznych, bo bez dostępu do szerokiego spektrum społecznego. Wydaje się więc, że dominujący gracze są w pozycji tak uprzywilejowanej, że bez szybko przeprowadzonych zmian prawnych ich pozycja nie zostanie zagrożona. Błędem jest twierdzenie, że obecna sytuacja jest wynikiem wolnego rynku – mamy do czynienia z oligopolem i co gorsza jawną zmową prezesów korporacji celem niedopuszczenia do opanowanego przez siebie poletka jakiejkolwiek konkurencji.

Firmy z Big Techu rozwijają się w błyskawicznym tempie, a ich dochody rosną wręcz ekspresowo. To te korporacje najwięcej zyskały na światowej pandemii i zamknięciu całych społeczeństw w domach, co powodowało zmianę nawyków i spędzanie jeszcze większej ilości czasu przed komputerami czy ze smartfonami w rękach. Koszty funkcjonowania cyfrowych gigantów są niewielkie w porównaniu z niebotycznymi zyskami, jest to m.in. wynikiem specyfiki branży cyfrowej, gdzie koszt „produkcji" kolejnej jednostki jest niemal zerowy. Kosztuje tylko stworzenie aplikacji, to czy jej pobrań będzie tysiąc czy milion z perspektywy producenta nie zmienia zasadniczo kosztów produkcji i utrzymania, pozwala natomiast na szybkie mnożenie zysków.

> **Komercjalizacja aktywności użytkowników poprzez zbieranie, przetwarzanie i sprzedawanie danych o naszych zachowaniu w sieci** – dlatego mamy „darmowy" dostęp do mediów społecznościowych. Pamiętajmy, jeśli coś jest za darmo, to my jesteśmy produktem.

Najbogatszymi ludźmi na świecie są dziś twórcy i prezesi firm z branży technologicznej. Jednocześnie światowi decydenci nie są w stanie odnaleźć się w tej sytuacji, często nie potrafią zrozumieć powstającego zagrożenia ze strony przejmujących kontrolę nad kolejnymi aspektami życia ich obywateli mediami społecznościowymi. W związku z tym nie są wprowadzane odpowiednie regulacje prawne, które pozwoliłyby ograniczyć wszechwładzę monopolistów z branży mediów społecznościowych. Informacje zbierane przez gigantów stały się prawdopodobnie najcenniejszym współczesnym zasobem. Nie idą za nim tylko pieniądze, które są gigantyczne, ale również ogromna władza, możliwość inwigilacji, szantażu, kreowania rzeczywistości, czy wreszcie wyrugowania niektórych postaw i wartości ze społeczeństwa. Uzależnienie się polityków od mediów społecznościowych, przecież nawet w Polsce politykę prowadzi się często na Twitterze, było leninowskim sznurem, który sami na siebie ukręcili, a z którego skorzystają firmy z Big Techu, gdy będą miały na to ochotę.

Co znamienne, Big Tech otwarcie zapowiedział, że polityków, których w dużym stopniu od siebie uzależnił, pozbawi lada moment środków finansowych. Wielkie korporacje od lat finansowały amerykańskich senatorów i kongresmenów poprzez różnego rodzaju dotacje, a w praktyce legalne łapówki. Teraz zapowiedziały one zakręcenie strumienia funduszy w związku z ich politycznymi decyzjami – wsparciem udzielonym Trumpowi w ostatnich dniach. Wśród korporacji, które podjęły taką decyzję, wymienia się takich gigantów jak: Microsoft, Amazon, Exxon, Facebook, Ford Motors, JPMorgan Chase, Mastercard, American Express czy Goldman Sachs. Lobbyści osiągnęli dziś tak silną pozycję, że mogą pozbawić wpływów politycznych znaczną część polityków jedną arbitralną decyzją. Dziś korporacje działają prze-

ciw Partii Republikańskiej, ale są już na tyle potężne, że mogą sterować działaniami wszystkich lub prawie wszystkich polityków, niezależnie od ich partyjnej przynależności.

CZYTAJ TAKŻE: Kapitalizm uzależnia

Zagrożenie dla polityków i całych społeczeństw

Nie należy przy tym zapominać o całym szeregu patologii, które rodzą media społecznościowe. Od rozkładu więzi społecznych, upadku podstawowej komórki społecznej jaką jest rodzina, osłabienia tradycyjnych wartości i autorytetów, poprzez radykalizację postaw i bunty społeczne, po choroby psychiczne, zwiększenie liczby samobójstw czy utratę umiejętności samodzielnego myślenia, analizowania treści, wyciągania wniosków, zastąpionej podatnością na manipulację.

> **Najmocniejszy i jednocześnie najbardziej destrukcyjny wpływ media społecznościowe mają na ludzi młodych, tworząc i utwierdzając ich w całkowicie nierzeczywistej bańce, która powoduje cały zespół absurdalnych roszczeń wobec rodziców w pierwszej kolejności, a następnie wobec społeczeństwa i krajowych decydentów.**

Idąca za tym seksualizacja wszystkiego, co ich otacza, tworzenie w głowach indywidualistycznych postaw wrogich wobec życia i pracy w społeczeństwie tworzy destrukcyjny zestaw, który w perspektywie kilku najbliższych lat, gdy młodzi ludzie, którzy wychowywali się wraz z mediami społecznościowymi, wejdą w dorosłość, może grozić całkowitą katastrofą. Pierwszą ofiarą social mediów w tym wymiarze będzie tradycyjny model rodziny, jako całkowicie nieatrakcyjny dla młodzieży wychowanej na Tik Toku, Instagramie czy Facebooku.

Konieczność gruntownych reform prawnych na polu krajowym, ale również międzynarodowym, jest jednym z głównych wyzwań dla światowych przywódców. Podstawowym problemem wydaje się konieczność rozbicia oligopolu, który tworzy grupa wspominanych już mediów. Pierwsze próby ich dekoncentracji podjęły już z osobna Stany Zjednoczone i Unia Europejska, ale trudno dziś oceniać szanse ich powodzenia. Wydaje się, że nawet takie działania mogą nie przynieść oczekiwanych celów. Próba tworzenia krajowych serwisów społecznościowych wydaje się również z góry skazana na porażkę, a sukces rosyjskiego VKontakte nie powinien przysłaniać nam oczu.

W moim przekonaniu państwa powinny dążyć do podporządkowania mediów społecznościowych krajowemu prawu. Mogłoby to uniemożliwić administratorom tych portali blokowanie konkretnych osób i organizacji z uwagi na przekonania ich twórców. Łamanie krajowego prawa wiązałoby się z określonymi konsekwencjami w postaci grzywien czy trwałej blokady nałożonej na serwisy w razie uporczywego nieprzestrzegania przepisów prawa. Tylko w ten sposób krajowi decydenci będą w stanie uniknąć losu Donalda Trumpa. Na marginesie tej sytuacji, ale biorąc pod uwagę patologie, które rodzą social media, należałoby również zastanowić się nad ograniczeniem wieku, od którego młodzież mogłaby korzystać z mediów społecznościowych. Bez wątpienia treści, z którymi się stykają i które tworzą, działają destrukcyjnie na ich psychikę, szczególnie w najmłodszym wieku, gdy są najbardziej podatni na sugestie. W ślad za tym winna pójść szeroka kampania społeczna uzmysławiająca użytkownikom zgubny wpływ działania mediów społecznościowych i sposób manipulowania nimi przez ich twórców. Jeżeli, całkiem słusznie

zresztą, ogranicza się młodym ludziom dostęp do używek w postaci alkoholu, narkotyków czy tytoniu, z uwagi na ich szkodliwość i możliwość wywołania zgubnych konsekwencji na polu społecznym, dlaczego tego samego nie zrobimy z social mediami, które, co wydają się potwierdzać badania, działają w sposób nie mniej uzależniający. Część komentatorów będzie próbowała zauważyć, że to ograniczenie wolności i od wychowania dzieci są rodzice. Problem w tym, że rodzice nie mają wiedzy, kiedy ich dzieci korzystają z internetu, ani nie kontrolują oglądanych przez nie treści[5]. Tam, gdzie zawodzą, powinno więc wkroczyć państwo, dla dobra rozwoju psychospołecznego młodych pokoleń.

Podstawowym problemem, który starałem się zawrzeć w tym artykule, jest stale rosnąca pozycja monopolistów z branży nowych mediów, którzy mogą obecnie w ogromnym stopniu wpływać na procesy polityczne w poszczególnych państwach i na całym świecie. Zablokowanie Donalda Trumpa jest wydarzeniem bez precedensu, ale nie oznacza, że giganci z branży Big Techu stali się nagle tak silni. Stali się po prostu na tyle odważni. Do tej pory blokowano pomniejszych działaczy politycznych, czy też kasowano konta nieistotnych z globalnego punktu widzenia organizacji.

> **Usunięcie z internetu, a tym samym ze społeczeństwa, prezydenta światowego hegemona, którym nadal wydają się być Stany Zjednoczone, powinno otworzyć oczy również polskim politykom i przekonać ich do prowadzenia krajowego prawa przynajmniej utrudniającego działania globalnych korporacji.**

Wydaje się, że chociaż ten jeden raz polscy politycy próbują być mądrzy przed szkodą. Ministerstwo Sprawiedliwości zaproponowało wprowadzenie ustawy, zgodnie z którą serwisy społecznościowe nie będą mogły blokować treści, które są zgodne z krajowym prawem. Z. Ziobro tłumaczył: „*Media społecznościowe powinny być przestrzenią wolności słowa. Jednak coraz więcej osób dostrzega niepożądaną ingerencję w zamieszczane tam treści, często usuwane, choć nie naruszają polskiego prawa. Nierzadko ofiarami ideologicznych zapędów cenzorskich padają przedstawiciele funkcjonujących w Polsce rozmaitych środowisk, których treści są usuwane bądź też blokowane w internecie*." Polskie władze wydają się rozumieć konieczność interwencji państwa w przestrzeń, w której wolny rynek doprowadził do powstania oligopolu będącego źródłem nie tylko wspomnianych patologii, ale również realnych zagrożeń dla bezpieczeństwa państwa. Konieczność przeciwdziałaniu im jest jednym z głównych wyzwań stojących również przed krajowymi politykami. Jeszcze kilka lat temu społeczeństwami targały słuszne obawy związane z tym, że władza zablokuje media społecznościowe będące uosobieniem wolności, a dziś te same platformy niejako blokują władzę Donalda Trumpa na finiszu jego prezydentury. Zagrożenie płynące dla światowych przywódców jest więc ogromne (z czego ci na szczęście zaczynają sobie zdawać sprawę), ale równie poważne jest ono dla zwykłych ludzi, których „usunąć" będzie jeszcze prościej pod zarzutem „mowy nienawiści" czy „nieprzestrzeganiem narzuconych standardów".

---

[1] https://blog.twitter.com/en_us/topics/company/2020/suspension.html (dostęp: 13.01.2021r.)

[2] https://gs.statcounter.com/social-media-stats (dostęp: 12.01.2021r.)

[3] Jednak jednocześnie nie dawał gwarancji bezpieczeństwa danych osobowych, którymi zarządzała ad-

ministracja serwisu. Przed zablokowaniem serwisu hakerzy wykradli większość lub wszystkie dane osobowe w nim zgromadzone. Można to zrzucić na błędy młodości takich portali, ale bezsprzecznie jest to kompromitacja twórców portalu, który miałby stać się konkurencją dla Facebooka czy Twittera.

[4] https://www.victorharbortimes.com.au/story/7083374/paypal-blocks-trump-supporter-funding-site/?cs=13171, https://www.breitbart.com/tech/2021/01/11/payment-processor-stripe-blacklists-trump-campaign/ (dostęp: 12.01.2021r.)

[5] https://akademia.nask.pl/publikacje/Raport_rodzice_nastolatk%C3%B3w_3.0.pdf (dostęp: 12.01.2021r.)

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/big-tech-silniejszy-niz-atomowy-przycisk/

DOBRA ANALIZA WYMAGA CZASU

Rzetelny tekst to dni pracy: źródła, dane, redakcja. Każda wpłata pozwala nam przygotować kolejny. Nawet niewielka kwota ma znaczenie.

WSPIERAM ANALIZY

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć